

Krytyka krytyki

RECENZJA

Autor: Jakub Wozinski

Wydana niedawno praca "*Libertarianizm. Krytyka*" autorstwa Tomasza Teluka zawiera niezwykle bogaty przegląd poglądów określanych mianem libertarianizmu. Niestety jednak wiele jej fragmentów może wśród zwolenników teorii wolności budzić spore wątpliwości odnośnie tego, czy autor należycie rozumie pewne podstawowe założenia tego nurtu.

Już sam wstęp do nowego wydania książki stawia zwolennika *filozofii* libertariańskiej w nieco kłopotliwej sytuacji. Oto bowiem znajdujemy w nim argumentację przedstawioną z pozycji osoby wierzącej. Samo w sobie nie jest to złe. Można by nawet powiedzieć, że wskazane jest, aby autor wprowadził nas w swój światopogląd. Jednakże zasygnalizowany na samym początku tertulianizm autora ("*Z katolickiej perspektywy należy odrzucić wszelkie ideologie, jako odciągające od nauki Chrystusa, niezależnie czy jest to socjalizm, libertarianizm czy konserwatyzm. (...) Możemy sądzić, że jeśli Bóg nie chciałby aby ze stanu natury wyłoniły się instytucje państwa, z pewnością nadal trwalibyśmy w anarchistycznym chaosie.*" - s.10) powraca w późniejszych etapach książki jako główny sposób argumentacji (s. 163, s. 178). I ponownie: samo w sobie nie jest to jeszcze złe, ale wtedy książka powinna nosić tytuł: "*Libertarianizm. Krytyka z punktu widzenia katolicyzmu.*" Jednakże autor takiego zamiaru nigdzie nie przedstawia, a nawet stwierdza, że: "*Teza książki zawiera się w stwierdzeniu, że libertarianizm posiada charakterystyczne elementy koncepcji państwa, stanowiąc spójną teorię polityczną i filozoficzną.*" (s. 13) Teoria naukowa ma przecież to do siebie, że do wszystkiego dochodzi w sposób rozumowy. Dalsze strony książki zmuszają nas jednak do stwierdzenia, że porządek wiary i filozofii nie znajdują u p. Teluka należnego im rozróżnienia.

Jednym ze sztandarowych argumentów przedstawianych przez autora jako dowód naiwności teorii libertariańskiej jest nadzieja na likwidację przemocy. Na s. 164, po zarysowaniu zasady nieagresji Rothbarda, stwierdza: "*Już samo sformułowanie aksjomatu o nieagresji świadczy o dużym stopniu naiwności autora. Czyżby udało się zbudować świat bez agresji?*" Z pewnością takiego świata się nie udało jeszcze zbudować, ale z jeszcze większą pewnością możemy stwierdzić, że w przeciwieństwie do sugestii Tomasza Teluka Rothbard nigdy nie twierdził, że możliwy jest utopijny świat bez agresji. Nie było ani jednego libertarianina w historii, który twierdziłby, że da się wyeliminować agresję

i konflikt. A już na pewno nie był nim Murray N. Rothbard, który wielokrotnie podkreślał, że przemoc nie da się zlikwidować i że do walki z nią powinny zostać powołane prywatne agencje ochrony. Niestety jednak sugestia, że libertarianizm, niczym marksizm, obiecuje świat bez przemocy pojawia się także na stronie 34.

Przedstawiana w książce teoria skupia się na argumentacji historycznej i konkretnych modelach zarządzania usługami. Ale takie podejście nieco zubaża teorię libertariańską, która swój rdzeń posiada w odpowiedniej koncepcji człowieka i prawa naturalnego. Jeżeli mielibyśmy wskazać na samo sedno libertarianizmu, to oparte jest ono na misesowskim aksjomacie działania i zawartych w nim pojęciach celu, środków, zysku, straty, rzadkości, preferencji czasowej oraz na argumencie Locke'a-Rothbarda (również o statusie aksjomatu) o prawie własności. Te kwestie zajmują jednak u p.Teluka nie więcej niż po jednym akapicie i opisane są ledwie zdawkowo. Warto jednak zauważyć, że to właśnie aprioryzm tych stwierdzeń stanowi ogniskowy punkt wszelkich dyskusji i debat toczonych wśród libertarian. To dzięki ich wypracowaniu libertarianizm przerodził się w ruch o charakterze naukowym, ruch samoświadomy swej naukowej metody. Czytelnik "*Libertarianizmu. Krytyki*" znajdujący znaczenie tych założeń może, moim zdaniem, odnieść wrażenie, że autor nie do końca zdaje sobie sprawę z ich wagi. Skupiając się na odrzucaniu libertariańskich pochwał dla systemu prawnego Irlandii i Islandii, nie podejmuje w ogóle dyskusji z najbardziej doniosłymi przesłankami filozoficznymi. Ciężko się jednak temu dziwić, skoro autor ani razu nie cytuje bodajże najważniejszej dla całej libertariańskiej literatury *Etyki wolności* Rothbarda¹, która zawiera jedno z bardziej zaawansowanych filozoficznie argumentów dla całego nurtu.

Być może winę za taką a nie inną prezentację libertarianizmu ponosi dobór autorów. Na kartach książki co rusz bowiem przewija się Robert Nozick, postać dla libertarianizmu co najmniej egzotyczna. Został on bowiem namaszczonej przez cały akademicki świat na najważniejszego libertarianina, choć sam miał z radykalnym libertarianizmem niewiele wspólnego. Jego zafascynowanie Rothbardem, które zaowocowało powstaniem "*Anarchii, państwa, utopii*" oraz późniejsze przejście na pozycje socjaldemokratyczne przedstawił brawurowo we wstępie do "*Etyki Wolności*" Rothbarda Hans-Hermann Hoppe. Jednakże to właśnie do koncepcji Nozicka, jako swego rodzaju "konstruktywnego opozycjonisty", nawiązują cytowani cały czas przez autora Ryszard Legutko czy Zbigniew Rau. Innymi, oswojonymi przez państwowych naukowców "libertarianami" są Hayek i Milton Friedman. Lecz jaki jest cel ma nazywanie kogoś libertarianinem, podczas gdy on nigdy nawet nie próbował pretendować do tego miana? Zauważmy przecież, że tacy libertarianie, jak Rothbard, Hoppe czy Gordon są na państwowych uczelniach ignorowani. Zamiast nich omawia się postmodernistę² Nozicka czy materialistę³ Hayeka. We

wspomnianym powyżej wstępie do *Etyki* Rothbarda Hoppe zauważa, że sposób uprawiania nauki zaproponowany przez najważniejszego libertarianina stanowił policzek dla całego pozytywistycznego i etatystycznego naukowego establishmentu. Odpowiedzią zaś na scholastyczne i rozumowe metody uprawiania nauki przez Rothbarda było przemilczenie go i ochrzczenie mianem libertarian osób, które od królujących dziś paradygmatów nie odbiegają w istotny sposób (czyli właśnie Hayek, Buchanan, Milton Friedman czy Nozick.)

Kolejną, nadekspozowaną przez autora osobą jest Ayn Rand, która swym nietzscheanizmem służy chyba jedynie obrzydzeniu całego nurtu i nasunięcia negatywnych skojarzeń. Poza dobrze napisanymi powieściami nie przyczyniła się zanadto do rozwoju teorii opartej o ludzkie *praxis*. Jej koncepcja postrzegana jest przykładem niczym nieskrępowanego indywidualizmu i związanej z nim moralności. Autor żali się więc, że libertarianie to najczęściej osoby wulgarne, które dawszy się ponieść młodzieńczej pasji przyjmują skrajną ideologię sprzeczną z wiarą katolicką (s. 49). Znam wiele libertariańskich forów i rzecz jasna zdarzają się tam czasem wypowiedzi niecenzuralne, jak na każdej niemal stronie służącej wymianie opinii, ale jaka jest merytoryczna waga tego argumentu? Czyż przyjmując ten sposób myślenia, zwolennik libertarianizmu nie mógłby wskazać na to, że wielu jego przeciwników przeklina? I wreszcie, czyż nie jest naturalne to, że to właśnie młodzi tak chętnie przyjmują libertarianizm - jako ludzie, którzy nie zdążyli jeszcze wejść świadomie w żaden finansowy układ z państwem? Z mojego osobistego doświadczenia wynika, że najgorętszymi przeciwnikami libertarianizmu są właśnie osoby po uszy uwikłane w państwo, o czym świadczą chociażby cytowani w książce, pracujący na państwowych uczelniach naukowcy. Nie dziwny się więc, że utrzymujący się z pieniędzy rodziców studenci czy licealiści, wchodząc w sferę ekonomii totalnie kontrolowanej przez państwo, zwracają się do teorii postulującej uczciwość i przejrzystość zasad.

Poza powyżej wspomnianymi problemami p. Teluk sugeruje ponadto, że wedle libertarian człowiek działa w zupełnym oddzieleniu od warstwy emocjonalnej (s. 34), że jednostka w libertariańskim ustroju będzie pozbawiona możliwości egzekwowania prawa (s. 211) oraz że niemożliwa jest obiektywna rynkowa etyka (s. 138). Zbędne wydaje mi się jednak wyjaśnianie w tym miejscu, że libertarianizm głosi dokładnie co innego... Wszystko to sprawia, że zamiast rzetelnej, naukowej prezentacji poglądów libertarian otrzymujemy dzieło nierówne. Obok świetnej prezentacji wielu istotnych punktów w teorii Hoppego czy Rothbarda znajdujemy w "*Krytyce*" sporo miejsc, które budzą co najmniej zdziwienie. Czasami bowiem autor jakby stara się nas przekonać do porzucenia badań rozumowych na rzecz oddania się wierze ("*nie ma sensu zaangażowanie polityczne, inne od obrony wartości i zasad, co do których mamy pewność, że są one zgodne z naszym sumieniem.*" s.12). Wbrew jednak

fideistycznie argumentowanej pasywności umysłu w obliczu rychłego końca świata ("*czeka nas zmierzch wolności jednostki (...) jako realizacja czasów ostatecznych, w których niewątpliwie żyjemy.*" s. 212), proponowałbym wszystkim prawdziwie racjonalną i filozoficzną dyskusję na temat libertarianizmu. Tematów do omówienia jest całe mnóstwo.

¹ Murray N. Rothbard *Etyka Wolności*, [Fijorr Publishing](#), 2010

² Patrz wstęp Hoppego do: Murray N. Rothbard *Etyka Wolności*, [Fijorr Publishing](#), 2010

³ Patrz: Jakub Woziński *Hayek i odejście od prakseologii*, [artykuł opublikowany na Mises.pl](#), 2009